Rok VII. We Lwowie dnia 18. maja 1899. Nr. 20.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł 50 ct. półroczna 3 • — • kwartalna 1 • 50 •
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

14. MAJA.

14 Maja będzie pamiętną datą dla polskiego Kościoła i dla całego kraju. W dniu tym Kościół nasz zwyciężył, choć jak zawsze prawie, zwyciężył wśród przeciwieństw, prześladowań, oszczerstw, nawet krwi. Kraj nasz zaś stwierdził po raz pierwszy w całem tego słowa znaczeniu, publicznie i śmiało, że jest katolickim nie tylko po kościołach, ale i w życiu swem politycznem i społecznem. Lud nasz zdał egzamin ze swej dojrzałości i już z pewnością nie da się po raz drugi obałamucić agitacyą socyalistyczną, jak przy wyborze Kozakiewicza. Obozy stanęły przeciw sobie — i policzyły się wzajemnie. Po stronie Kozakiewicza pięciuset płatnych awanturników z pianą nienawiści na ustach, z nożem i kamieniem w ręku — po naszej czterdzieści tysięcy — cały Lwów. U nich wrzask, przekleństwa, przemoc fizyczna, i bójka, u nas spokój, powaga, modlitwa. U nich *Czerwony sztandar*, u nas *Serdeczna Matko*.

Zdawało się, że sprawa święcenia dni świętych jest jedną z tych, która socyalistom ze względów oportunistycznych powinna być sympatyczną. Gdyby też partyi tej chodziło o dobro pracującego ludu, powinnaby była pójść z katolikami ręka w rękę i akcyę ich popierać. Przed trzema laty na wiecu podobnym w sali ratuszowej, socyaliści postąpili dość umiarkowanie. Nie czuli się jeszcze w sile i uważali za potrzebne liczyć się z pewnemi względami. Obecnie zrzucili maskę. Okazali się tem czem są: stronnictwem, dążącem wyłącznie do rewolucyjnego przewrotu i zwalczającem z bezgraniczną wściekłością wszelką próbę, naprawy i złagodzenia braków społecznych, uleczenia ran i rozstroju warstw pracujących, wszelkie staranie o ład, harmonię i spokój w społeczeństwie.

Zaledwie wiec katolicki został zapowiedziany, socyaliści rozpoczęli agitacyę przeciw niemu. Chcieli naprzód zaimponować własną demonstracyą, uniemożliwić naszą. Zrobili więc wiec w porze głównego nabożeństwa, jak zwykle, i zebrali 400 ludzi. Na wiecu tym obrzucono obelgami i oszczerstwami katolików, zrobiono z nich stronnictwo, jakiem nie są wcale, i to stronnictwo antysemickie, zarzucono najniższe pobudki działania. Wszystko, co wprost piekielna nienawiść do Kościoła mogła wymyśleć, przeszło przez ślinę niegodziwców, którzy zresztą nietylko ludziom ale i samemu niebu nie zawahali się wołać hańba! Postanowiono też wiec katolicki rozbić i w tym celu zażądali przywódcy, aby każdy z uczestników pięciu kolegów zwerbował do bicia katolików w niedzielę.

Katolików przyszło 40.000. Nikt ani połowy, ani trzeciej części nie oczekiwał. Poprostu sił swoich i usposobienia mas nie znaliśmy. Więc też nie byliśmy przygotowani. Sala mogła pomieścić 2.000 osób. Socyaliści wyzyskali to, urządzając przedewszystkiem awanturę u wejścia. Próbowali zdobyć je sami dla siebie, gdy się nie udało, zatarasowali drzwi, bili, ranili straż obywatelską i ogniową, wreszcie rzucili się na nadchodzący pochód.

Ten był przepyszny. 30.000 ludzi, idących oddziałami, korporacyami, z odznakami i sztandarami na czele, coś, czego Lwów nie widział nigdy. „Przyjaźń“ i „Jedność“ z kilku tysiącami członków, bractwa, parafie, towarzystwa katolickie, »Gwiazda«, »Skała«, kolejowcy... któż ich naliczy! Wszystko jedną wielką falą, z pieśnią, wydobywającą się z kilkudziesięciu tysięcy piersi. Morze ludzi...

Naraz pieśń pobożna cichnie: głuszą ją piekielne wrzaski i ryki. To socyaliści odparci od drzwi, rzucają się z kijami, kamieniami, pięściami na *„Jedność“* i *„Skałę“*.

Zwolna, przy nadludzkich wysiłkach komitetu a zwłaszcza Dr. Starczewskiego dla utrzymania porządku i zapobieżenia katastrofie wskutek przepełnienia sali, ta ostatnia zapełniła się tłumem. Na estradzie wspaniale przybranej zajmuje miejsce J. E. X. Arcybiskup Issakowicz, XX. Mitraci Bielecki i Turkiewicz, X. kan. Teodorowicz i inni kapłani świeccy i zakonni, dalej wiceprezydent miasta p. Michalski, poseł Piętak, radca dworu Mauthner, radni, profesorowie uniwersytetu, przemysłowcy i t. d. X. Arcypasterz przysłał błogosławieństwo, nie mogąc dla podeszłego wieku przybyć, w serdecznych słowach usprawiedliwił nieobecność prezydent miasta, obłożnie chory, marszałek krajowy nie mógł z powodu ścisku do wnętrza halli dostać się.

Przezacny Dr. Rydygier, wielki uczony i niemniej wielki chrześcijanin, zagaił obrady i po odczytaniu listów i telegramów oraz wysłaniu telegramu do Ojca św. udzielił

z kolei znanemu ekonomiście prof. uniw. Głąbińskiemu, oraz radnemu i przemysłowcowi p. Ihnatowiczowi. Już podczas ich przemówień robili obecni socyaliści awantury. Dopiero jednak podczas głównej przemowy O. Czesława Bogdalskiego, będącej punktem kulminacyjnym wiecu, rozpoczęło się zorganizowane wycie i hałasowanie i trzeba oddać uznanie mówcy, że wśród burzy przerw i dzikich krzyków z całym spokojem donośnie i jasno rzecz swą prowadził i dokończył. Dopiero wzruszające słowa X. Arcybiskupa Issakowicza przywróciły ciszę.

Tymczasem na zewnątrz halli agitatorowie socyalistyczni, rozrzuceni wśród wielotysięcznego tłumu, perorowali zawzięcie próbując jątrzyć i burzyć tych, którzy dostać się nie mogli do wnętrza. Ale za chwilę ustały rekryminacye, bo z drugiej strony placu na improwizowanej trybunie pojawił się X. dziekan Stopczyński i w gorącem przemówieniu przedstawił cele zebrania i uzasadnił rezolucye. Rzecz charakterystyczna i pouczająca. W sali socyaliści próbowali uchwaleniu tych ostatnich przeszkodzić. Tu — falanga ich przepchała się do stóp mówcy — ale wobec ogromnego tłumu, słuchającego z odkrytemi głowami, nie śmieli ani słówkiem, ani gestem okazać niezadowolenia i opozycyi a rezolucye zaproponowane przez X. Stopczyńskiego, przyjęte zostały z zapałem.

Po ukończeniu wiecu i rozejściu się tłumów katolickich, socyaliści próbowali raz jeszcze wtargnąć do sali i odbyć w niej wiec improwizowany: odparci, uczynili to pod gołem niebem. Następstwem były aresztowania i dalsze awantury, ale to już z wiecem nie miało nic wspólnego.

Wiec, nazwany »krwawym« przez *Kuryer Lwowski*, który zdemaskował tym razem swe socyalistyczne sympatye, nie obszedł się bez ofiar. Nie z naszej jednak winy. Cierpliwość, spokój katolików były wprost wzorowe: dowodem najlepszym, że rany zadane zostały wyłącznie przez socyalistycznych nożowników i wichrzycieli. Ale owoc wiecu tego dla tego właśnie będzie ogromny Wie dziś społeczeństwo nasze, czem są ci jego wrogowie, co dla siebie tylko wołają o wolność, najstraszliwszym terroryzmem i gwałtem gnębiąc swych przeciwników. Wie czego może od nich oczekiwać, wie także o co może samo się pokusić, co samo potrafi, bo po raz pierwszy policzyło swe siły Więc z Bogiem naprzód. Przyszły wiec odbędziemy już nie w sali ale pod odkrytem niebem a zobaczymy, czy nas socyaliści zagłuszą. (+)

Kazanie na uroczystość Trójcy świętej.

»Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego«. (Mat. XXVIII. 19).

Chrystus Jezus wielką tajemnicę dziś światu ogłasza, dotąd mu całkiem nieznaną: tajemnicę Trójcy świętej.

Co to jest Trójca święta? Jeden Bóg, a trzy Osoby Boskie: Ojciec, Syn Boży, Duch św. — oto Trójca święta; Bóg jeden w istocie swojej, a w Osobach Boskich troisty — oto Trójca święta. — Czemuż my te Osoby nazywamy Boskie Osoby? Bo każda z Nich jest Bogiem, a więc Ojciec jest Bogiem, Syn Boży jest Bogiem i Duch św. jest Bogiem. Może więc trzech mamy bogów? Nie, jednego tylko. A to jakim sposobem? Bo Ojciec i Syn Boży i Duch św. jedno są. bo jedną mają naturę i Bóstwo jedno. *»Trzej są, którzy świadectwo dają na niebie: Ojciec, Słowo* (Syn Boży) *i Duch święty, a ci trzej jedno są«.* (I. Jan 5. 7.). A wysyłając Apostołów dziś na cały świat, powiada P. Jezus: *»Idąc, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego«.* Powiada w imię, nie w imiona, aby to zaznaczyć, że w trzech Osobach jeden tylko jest Bóg.

A jestże która z tych Osób albo starsza, albo mocniejsza? Przeciwnie, wszystkie sobie zupełnie są równe. Ojciec wieczny jest, i Syn Boży wieczny i Duch św. wieczny. Ojciec wszechmocny i Syn Boży wszechmocny i Duch św. wszechmocny. A jednak niema trzech wszechmocnych, ale jeden wszechmocny; niema trzech wiecznych, ale jeden wieczny. Bo te trzy Osoby jednym są Bogiem.

Ta wiara Kościoła o tajemnicy Trójcy świętej na czemże ona polega? Na tem, aby wierzyć, że natura Boga jedna jest, ale trzy są Osoby w tym Bogu, różne od siebie. — Jakże to rozumieć, że te Osoby różne od siebie? Tak oto, że Ojciec nie jest Synem, ani Syn Ojcem, Ojciec i Syn nie są Duchem świętym. Inna jest Osoba Ojca, inna Syna, inna Ducha św. *»Nie jestem sam* — mówi P Jezus — *ale ja, i który mię posłał Ojciec«.* (Jan 8. 16.). Wyraźnie tu siebie od Ojca wyróżnia P. Jezus, na znak, że inna Osoba Ojca, a inna Syna Bożego. A w innem miejscu: *»Gdy przyjdzie pocieszyciel, którego ja wam poszlę od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, On o mnie świadectwo dawać będzie«* (Jan 15. 26). I tu każda z trzech Osób dobrze odróżniona, bo Syn posyła Ducha św., a ten Duch św. od Ojca pochodzi. A ten, który posyła, inny jest od tego, który bywa posłany.

Cóż dla nas Bóg Ojciec uczynił, co Syn Boży, a co Duch św.? Bóg Ojciec stworzył niebo i ziemię, On nas stworzył i wszystko, co się znajduje; Syn Boży nas odkupił; Duch św. nas poświęca. Nie można więc mówić, że nas Bóg Ojciec odkupił, albo Duch św., bo odkupienie nasze należy do Syna Bożego. Ale jestże to rozumnie tak mówić, że jest Bóg jeden, choć każda z Osób jest Bogiem? Nic nad to rozumniejszego. Bo tę prawdę objawił nam Bóg, Jezus Chrystus, a wierzyć Bogu rzecz to nad wszystko najrozumniejsza. Bóg bowiem ani się omylić, ani nas omylić nie może. Na świadectwie Boga polegając, wcale sobie postępujemy rozumnie. Owszem, słowu Boga nie wierzyć, to wielki dopiero nierozum. A więc na świadectwie Boga się opierając, wierzymy w tajemnicę Trójcy świętej; wierzymy, że w jednym Bogu trzy są Boskie Osoby. Bo cóż? czy zechcemy może rozumem naszym tę tajemnicę badać do głębi? Ale posłuchajmy Bernarda św.: *»Badać się w tajemnicy Trójcy świętej, przewrotność rozumu jest: wierzyć w Trójcę świętą, zbawieniem duszy jest: widzieć Trójcę świętą, największe i wieczne szczęście człowieka jest«.* — A jakiż z tego mamy pożytek, że w Trójcę św. wierzymy? Pożytek z tego nam wielki, bo ta Tajemnica:

1 jest wiary naszej podstawą,

2. jest i regułą życia naszego.

I.

Jak to tajemnica Trójcy świętej jest wiary naszej podstawą? Bo nasza wiara na odkupieniu polega, a jeżeli Trójcy świętej nie ma, odkupienia też niema. A to czemu? Bo niema Syna Bożego, drugiej Osoby Trójcy świętej.

A odkupienie było nam koniecznie potrzebne. Chyba, żeś zdolen jest sam otrząsnąć się z grzechów, żeś zdolen od nich sam się uwolnić, z nich się oczyścić przed Bogiem. A czyś tego zdolen? czy masz moc po temu konieczną? — A oto gdybyś króla tylko obraził, jużbyś nie wiedział, co począć, jak się do niego przybliżyć, jak go za wyrządzoną obrazę przeprosić. I mówiłbyś sobie: już ja teraz zgubiony, bo jakże naprawić mi krzywdę uczynioną królowi. Jeżeli to już nie jest w mocy twojej, obrażony króla majestat przebłagać, to jakże przebłagać ci Boga, kiedyś Go obraził? A jednak czujesz to dobrze w swojem sumieniu, żeś Go nieraz i ciężko obraził.

Czujesz jeszcze i to, że grzechem obarczony na ten świat przyszedłeś, grzechem pierworodnym. Bo inaczej, skądże w tobie złości aż tyle? skąd te przeróżne w tobie namiętności? skąd ten pociąg do pychy, do nieczystości, do zazdrości, do gniewu? Skąd? Bo P. Bóg takim przecie nie mógł stworzyć człowieka. Skądże w tobie ta cała złego gromada? Widać, że tam w duszy twojej coś się bardzo zepsuło, co cię do przepaści tak gwałtownie strąca. Bo i rozum twój zepsuty i wola i sumienie. Grzech pierworodny zepsuł to wszystko. Jakże ci więc od tego się grzechu uwolnić? Jak ci się uwolnić i od tych grzechów, któreś sam popełnił? Nie masz na to żadnego sposobu. Ani aniołowie, choćby wszyscy razem, sposobu na to nie mają.

Jakiegoś lekarza większego i mocniejszego było nam potrzeba, któryby duszę naszą z tych chorób uzdrowił. Boga samego potrzeba nam było, aby On jarzmo szatańskiej niewoli z nas strącił, aby nas od piekła wybawił, a niebo nam otworzył. Do spełnienia tego dzieła wielkiego potrzeba nam było Boga-człowieka. I oto: »*Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny*« (Jan. 3. 16.) I oto Syn Boży, druga Osoba Trójcy, na ten świat przychodzi, i naturę naszą na siebie przyjmuje, i człowiekiem się staje. Po co? aby nas krwią swoją obmyć z nieprawości naszych, aby nas odkupić i z Bogiem pojednać. I On, Syn Boży, mógł jedynie tego dzieła dokonać i dokonał go. Jako człowiek cierpiał on za nas męki niepojęte, a jako Bóg nadał On tym cierpieniom swoim tak wielkiej mocy, że wystarczały na zmazanie grzechów całych pokoleń świata całego. Z przelanej krwi swojej Syn Boży zgotował nam kąpiel, w której dusza nasza z grzechów się oczyszcza. — Oto moc Boża, oto nieprzebrane miłosierdzie Jego! Myśląc o tem, mówiąc o tem, jakże nam nie wołać z Psalmistą: »*Cóż jest człowiek, iże nań pamiętasz? albo syn człowieczy, iże go nawiedzasz*«? (Ps. 8. 5.). Ja nędza i proch, a do tego grzesznik wielki, jakże mogłem sobie na taką łaskę zasłużyć? Boś samego siebie, Synu Boży, wyniszczył na długo, na lat 33, a jeszcze i śmiercią zbrodniarza umarłeś za mnie na krzyżu, aby mnie odkupić. Inaczej, jam zgubiony na wieki. Poznajże z tego, że to nie wychodzi na jedno: wierzyć lub nie wierzyć w tajemnicę Trójcy świętej. Jeślibyś w nią nie wierzył, to na grzechy swoje wspominając sobie, wołaj z Kainem: »*Większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien*«. (Gen. 4. 13). Powiedz sobie: wiem, co mnie czeka po śmierci. potępienie wieczne. A znowu, jeżeli wierzysz w tę tajemnicę, to z ufnością podnieś na krzyż oczy swoje, bo tam Syn Boży za ciebie umiera, »*On jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nie tylko za nasze, ale i za wszego świata*«. (II. Jan. 2. 2.).

Poznajesz więc, że tajemnica Trójcy świętej jest naszej wiary podstawą Bez niej, bez tej tajemnicy, aż do tego czasu niebo jeszcze zamknięte przed nami, bez niej bowiem niema odkupienia

Otóż Bóg Ojciec przysyła nam Syna swego Jezusa Chrystusa, a Syn Boży cierpi za nas najsroższe katusze, i tak nam zbawienie przynosi. Tak więc i Bóg Ojciec i Syn Boży potrzebni są dla sprawy zbawienia dusz naszych.

A Duch św. cóż On dla nas czyni? On jest gospodarzem dla nas, gospodarzem i szafarzem tych zasług i łask, które nam P. Jezus męką swą wysłużył. Bo i w gospodarstwie dobrze prowadzonem nie każdy nosi klucze od komory, i nie każdy stamtąd chleb sobie bierze ku pożywieniu. Jeden tylko jest, który klucze te nosi i między domowników potrzebną żywność rozdaje.

I P. Jezus założył tu gospodarstwo na ziemi, i zaopatrzył je hojnie w to wszystko, czego duszy naszej ku jej zbawieniu potrzeba. Sam jednak, dzieło to spełniwszy, zdał w niem gospodarkę całą na Ducha św. Bez ujmy godności swojej i bez wszelkiej zazdrości postanowił On Ducha św. gospodarzem i szafarzem tego bogatego skarbu duchownego, który On z mozołem przez całe życie gromadził. Aż go i zapełnił wysługą swej męki krzyżowej. I aż do dzisiaj Duch św. szafarstwo to w naszym świętym sprawuje Kościele. On to nas łaskami obdarza, On z grzechów oczyszcza, On jeszcze i cnoty wszelakie w sercach naszych zaszczepia, On dusze nasze uświęca. Jemu to Święci nieustannie wyznawają tam w niebie, że z Jego łaski wieczne szczęście posiedli, Jemu za to powinne dzięki składają.

A gdyby Ducha św., tej trzeciej Boskiej Osoby, nie było, cały ten skarb byłby nieprzystępny dla nas i nieużyteczny. Wszystkie te zasługi, które nam pozostawił P. Jezus, byłyby dla nas dotąd zamknięte. A wtedy i dusza nasza usychałaby z głodu, ażby i umarła na wieki.

Rozumiesz więc, że było potrzeba, aby cała Trójca święta dla zbawienia naszego od wieków istniała. Bóg Ojciec bowiem Syna swego dla nas na ten świat posyła; Syn Boży przelewa krew swoją i obmywa tak nieprawości nasze, i łaski nam wysługuje potrzebne; a Duch św. łaski te z całą szczodrobliwością między nas rozdziela.

Bądźże uwielbiona za to święta i nierozdzielna Trójco od wszego stworzenia!

»Pokaż ojcowską, Ojcze, łaskę Twoją,
»Oczyść w krwi Twojej, Synu, duszę moją,
»Przyjdź Duchu święty i pociesz w potrzebie,
Proszących Ciebie«.

II.

Nie myśl wszelako, że tajemnica Trójcy świętej tylko wiary podporą, tajemnica ta i życia naszego regułą najlepszą.

Jakże to? — Bóg Ojciec mnie stworzył. On mi życie dał, duszę nieśmiertelną, rozum, pamięć, wolę, sumienie. Jakież dary te cenne są wszystkie, a jakie drogie. Czemże bez nich mógłbym ja być? Kamieniem? A w nim ani życia, ani czucia żadnego. Zawsze on zimny, zawsze nieruchomy; nędzny żywot jego. — Czemże mógłbym ja być? Kwiatuszkiem? Prawda, kolory jego prześliczne i kształt dziwnie udatny. A wie on o tem, że żyje, że bawi oko nasze? Nas rozweselając, w miejscu ustronnem sam samotnie stoi, sam się rozweselić nie może. Czemże mógłbym ja być? Zwierzęciem? Ono już się rusza, ono i sytość swego żołądka odczuwa i powierzga sobie z uciechy, że gospodarz jego dobrze o niem pamięta. A potrafiż ono i radość swą i boleść wymówić? czy potrafi wyżej się wznieść ponad ten żłób, przy którym stoi, ponad to siano, które spożywa?

A ja, człowiek, myślą mą sięgam za grób, a ja duszą mą aż do Boga sięgam, i zatapiam się w dobroci Jego i piękność Jego z bliska podziwiam. A kiedy mi boleść dokuczy, przed przyjacielem wyżalę się wtedy i lżej mi jest, a kiedy wesele serce me ogarnie, weselem tem z bratem się podzielę, a wtedy jam podwójnie szczęśliwy. Jakaż tu pomiędzy mną, a między każdem innem stworzeniem, różnica ogromna. Bo człowiek tego świata królem.

A komuż mi za to dziękować? Temu Bogu Ojcu, który mnie stworzył na obraz swój i podobieństwo, który mnie ponad wszystkie stworzenia na ziemi uzacnił. Jemu się za to wdzięczność należy odemnie. A wdzięczność uszlachetnia serce, a wdzięczność wielu cnót jest matką. — Nad grobem tam klęczy młodzieniec, modli się i płacze. To grób jego matki. On łzami go zrasza, on za duszę matki pacierze odmawia. Dusza jego musi być śliczna, a serce szlachetne. Tę piękną duszę, to serce szlachetne stworzyła w nim wdzięczność dla matki za jej dobrodziejstwa.

A te dobrodziejstwa tego Boga, który cię stworzył człowiekiem, nie miałyżby i duszę twą piękną uczynić, a serce szlachetnem? Nie inaczej. Byleś o tem pamiętał, jak wielce cię Bóg Ojciec w twojem stworzeniu uzacnił, a czynem złym nie zasmucisz Jego ojcowskiego serca, a zawsze wiernie służyć Mu będziesz, i kochać Go całą mocą twej duszy. — Oto jak wiara w Boga Ojca pożytecznie wpływa na życie nasze, jak pamięć na Jego dobrodziejstwa do cnót nas najpiękniejszych nakłania.

Bóg Ojciec mnie stworzył i wywyższył ponad wszystkie tej ziemi stworzenia, a Syn Boży odkupił mnie. On duszę moją odkupił. O jakże wiele kosztowało Go to odkupienie!

Zraniony jest za złości nasze, starł za nieprawości nasze. O duszo moja jakażeś droga! Droższaś ty o wiele, niżeli świat cały, że razem ci ze Zbawicielem powtarzać: »*Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął*«? (Mat. 16. 26).

A cóż sądzisz? czy prawda ta, sama jedna, nie może cię od wielu grzechów zachować? ta prawda, że Bóg sam tak wysoko sobie waży duszę twoją. To cię przecie poucza, żebyś i ty ponad wszystko ją cenił, jako najdroższą uważał. A wtedy czy podniesiesz palce do krzywoprzysięstwa? czy odważysz się jako za marny zysk niesprawiedliwy wystawiać się na zgubę wieczystą? czy pozwolisz ciału twemu w brzydkich się tarzać występkach? dogadzać mu zbytecznie w jedzeniu i piciu? Chrystus na krzyżu, Bóg mój na krzyżu, za duszę moją On na trzech gwoździach na krzyżu! Ta prawda jedna zdolna jest odmienić nawskróś całego człowieka, zdolna nauczyć go żyć po bożemu.

Bóg Ojciec mnie stworzył i sobie uczynił podobnym! Syn Boży mnie odkupił, a Duch św. poświęca mnie w Sakramentach świętych. Tam źródło zbawienia mojego, jeżeli je godnie przyjmuję. Tak wtedy tylko tam zbawienie moje. Inaczej, kiedy się do nich przybliżam niegodnie, wieczne sobie potępienie gotuję. Cóż więc? godziż mi się bez rachunku sumienia, bez żalu za grzechy Sakrament Pokuty przyjmować? A do Stołu Pańskiego czy wolno mi z grzechem ciężkim przystąpić? A Sakrament Małżeństwa po świętokradzkiej spowiedzi i Komunii zawierać? Alež wtedy zamiast życia śmierć ja tam znajduję, zamiast łaski przekleństwo. Nie, nie odważę się na to. Duch św. odtrąciłby mnie naonczas od siebie, a łaski swoje zamknąłby przedemną. I przepadłem na wieki. Dlatego nie inaczej jeno pilnie będę się gotował na przyjęcia św. Sakramentów, abym je godnie przyjmował, i uświęcenia mej duszy znalazł i zbawienie.

I oto prawdą jest, że tajemnica Trójcy świętej regułą jest życia naszego. Bóg Ojciec nakłania mnie do wdzięczności ku sobie za moje stworzenie, Syn Boży każe mi strzedz duszy mojej jak źrenicy oka; a Duch św. Sakramenta święte godnie zawsze przyjmować. A czyniąc to, czy możemy wtedy pobłądzić? Przenigdy.

Tak więc tajemnica Trójcy świętej jest naszej wiary podstawą, jest nam regułą życia naszego. Oby ta wiara nasza, z dobrymi uczynkami, złączona, przemieniła się kiedyś w oglądanie Trójcy świętej w tej chwale niebieskiej. *Bo widzieć Trójcę świętą, największe to i wieczne szczęście jest dla człowieka.* Amen.

Ks. W. P.

Wiec katolicki i prasa „postępowa“.

Jeśli się kogoś widzi, wywieszającego bardzo krzykliwie bardzo jaskrawo ze swej redakcyi na ulicę, sztandar wolności, równouprawnienia, postępu; jeżeli go się wciąż słyszy uskarżającego się na krępowanie wolności, słowa, stowarzyszenia, zebrania, na brak wogóle swobód obywatelskich — zdawałoby się, że u niego wolno oczekiwać życzliwego a przynajmniej bezstronnego sądu dla każdego niezależnego objawu publicznego życia, dla wyrazu pojęć, uczuć, dążeń znacznej części społeczeństwa. A jeżeli jeszcze chodzi o poparcie sprawy, której użyteczność uznają wszyscy, ci nawet, którzy jej nie popierają ze względów religijnych i etycznych, któżby mógł przypuścić opozycyę? A jednak... Wiec w sprawie święcenia niedzieli spotkał się z zaciekłą opozycyą nie tylko na placu wystawowym, — ale i na szpaltach pism lwowskich.

Nie mówimy oczywiście o zachowawczym *Przeglądzie*, który poważnie i po katolicku, jak zwykle, zdał z przebiegu wiecu sprawę. Z uznaniem prawdziwem i radością podnosimy bardzo piękny artykuł *Gazety Lwowskiej*, która i tym razem jak niejednokrotnie dawniej pokazała, że można być organem urzędowym nie tracąc swobody przekonania i to zacnego przekonania pod względem religijnym i narodowym, *Ruch* pisał oczywiście, jak powinien, ciepło, prawdziwie po katolicku, a z taktem i bezstronnym spokojem. Ale już *Dziennik polski* zajął stanowisko, jak na organ antysemicki dość dziwne, widocznie ani znaczenia, ani doniosłości manifestacyi niedzielnej nie zrozumiał sprawozdawca, ani też odczuł rolę jaką w ohydnych zajściach dokoła halli grała socyalna-demokracya. Nie chcemy jednak z *Dziennikiem* się kłócić, przypuszczając w nim tylko brak zmysłu oryentacyjnego a nie złą wolę. Natomiast ostatnia występuje w całej pełni w *Kuryerze Lwowskim* i *Słowie Polskiem*.

Pod charakterystycznym nagłówkiem »Krwawy Wiec«, zamieszcza *Kuryer Lwowski* artykuł napisany niby to przedmiotowo a naprawdę tak, aby o ile się da w najfałszywszem i najgorszem świetle przedstawić myśl, urządzenie i uczestników wiecu a zakończony charakterystycznym zwrotem o rezultatach wiecu: ranach, guzach, uwięzieniach. Ma się wrażenie, czytając, że winowajcami tych wszystkich smutnych faktów są katolicy, że oni to naprzód prowokowali a następnie bili i ranili. Jednem słowem — gdyby sprawozdanie pisane było w Passażu Haussmana nie napisano go by zapewno inaczej.

A my dotąd oddawaliśmy się słodkiemu złudzeniu, że *Kuryer* jest organem ludowców, a ludowcy są partyą skrajną może, ale nie socyalistyczną, jątrzącą waśnie społeczne, ale niechcącą zupełnego wywrotu, niechętną duchowieństwu raczej niż wierze i raczej bałamutną i gwałtowną niż przewrotną. Teraz widzimy, że ona a przynajmniej jej organ idzie ręka w rękę ze socyalizmem byle rzucić kamieniem na katolików, nawet wtedy, gdy ci ostatni chcą korzystać ze swych praw obywatelskich w obronie uznanej przez wszystkich za słuszną zasady. Dobrze to wiedzieć i pamiętać a w czasie potrzeby i ludowi naszemu przypomnieć, gdy mu p. Stapiński zacznie znów swoją bezstronnością religijną głowę zawracać.

Ze *Słowem polskiem* — nie lepiej, owszem, gorzej.

Organ pp. Zimy i Szczepanowskiego jest zręczniejszy i bardziej od *Kuryera* przewrotny. On udaje wielką bezstronność i »staje po nad partyami«. Ale jak manewruje przytem, aby katolików postawić w świetle niekorzystnem, aby ich zrobić inicyatorami i winowajcami awantur, jak w każdem z katechizmu wziętem słowie widzi prowokacyę przeciwnika, jak mu zwłaszcza niedogadza sutanna i habit księży! Katolicy są winni oczywiście. Po co było robić manifestacye, zbierać lud, urządzać pochody i mowy, podnosić sztandar. »Ale socyaliści to robią nieustannie! Dla czego nie wolno katolikom?«

»Ja, Bauer, das ist was anderes!« A skoro już urządzali, dla czego ich przyszło tylu? Żeby ich było paręset, tysiąc — ale czterdzieści tysięcy — to nie uchodzi, to samo prowokowało socyalistów, którzy na swoim wiecu na Wniebowstąpienie nie zebrali pięciuset. »Ale gdyby katolików było mało, nie daliby im socyaliści gadać, rozbiliby ich«. Tem lepiej. Po co katolikom tego wszystkiego? Ich rzeczą siedzieć w domu i w kościele — ulica, sala publiczna i publiczne życie, to przecież powinno należeć do żydowskiego radykalizmu, jak giełda i bank — do żydowskiej oligarchii.

Winni są więc katolicy, którzy wiec urządzili, winni i ci, którzy przyszli, winni bardziej ci, którzy przemawiali, a najbardziej ci, którzy bronili bitych przed nożem i pałką socyalistów. Więc piętnuje się księdza wołającego z estrady, że policyi nie ma »w chwili gdy na sali robiono aresztowania« a więc wołającego kłamstwo. Tylko, że świadkowie wiecu stwierdzają jednomyślnie, że ksiądz mówił prawdę, że usuwania awanturników ze sali dokonywała straż obywatelska i uczestnicząca w wiecu publiczność a policya wkraczała dopiero na placu.

A jeśli tak było i jeśli ksiądz mówił prawdę, kłamie *Słowo*. Kłamie ono zresztą nie tym jednym razem ale najbardziej wtedy gdy maluje tragiczno-liryczny obraz nieszczęsnych ofiar klerykalnego fanatyzmu i nietolerancyi oraz okrucieństwa policyjnego, prowadzonych w łańcuchach wśród tortur i znęcań się zbirów do straszliwych ciemnic, gdzie króluje Neron

lwowski, p. radca Krzaczkowski. Zupełnie słuszne oburzenie. Policya powinna była swobodnie pozwolić socyalistom wtargnąć do sali, rozbić pochód, zrobić to paru setkom Przyjaźniaków co zrobiono biednemu a tak mężnie i sumiennie spełniającemu swój twardy obowiązek p. Des Loges i innym, powinna była pozwalać nożami ciąć po rękach trzymających łańcuch a pałkami po głowach. Niechby katolicy raz się przekonali, że nie mają po co na ulicę wychodzić i głos podnosić.

Jeśli kto wątpił, że u nas socyalizmem i pewną częścią prasy rządzą żydzi, Niedziela 14. b. m. i opisy jej w pewnych dziennikach przekonają go tem chyba dowodnie. Kto płacił agitatorów i awanturników, burzących masy i bijących katolików spokojnych i bezbronnych? I kto się stara o takie artykuły, jak te, o których wspomnieliśmy?

W ogóle, wrogowie nasi demaskują się coraz to zupełniej.

Słowo Polskie w tym samym numerze, w którym krytykuje wiec, zapowiada wojnę »reakcyi« a specyalnie OO. Jezuitom. OO. Jezuici gorszych a zwłaszcza mędrszych miewali już przeciwników i ci nic im nie potrafili zrobić, nie potrafi i *Słowo*. Jemu samemu jednak przytrafiła się brzydka przygoda przy tem wypowiedzeniu wojny, mianowicie ktoś złośliwy znów je ubrał w nowego Menelika. Występuje mianowicie półurzędowy organ socyalistycznych i innych żydów lwowskich z obszernym, pełnym zaciekłości artykułem na X. Wróblewskiego, zarzucając mu kazanie, którego ten ostatni jako żywo nie miał, będąc w oznaczonym przez *Słowo* dniu nieobecnym we Lwowie. Ale co to szkodzi? Jak to stoi w bajce Lafontaine'a o Wilku i Baranie: »Nie byłeś ty, to był twój brat, twój kuzyn«.

Uczciwe, sumienne pisma »postępowe« — aż miło!

Bibliografia.

De natura dogmatum catholicorum. Scripsit Dr. Paulus Rawski. Cracoviae 1898. Gebethner.

Dziwnem się nam wydawało, dlaczego, pomimo, że już rok cały upływa od ukazania się na półkach księgarskich książki pod powyższem tytułem, nie ukazała się dotąd krytyka lub choćby krótka wzmianka o niej w którem ś z czasopism w Galicyi wydawanych. Tłumaczymy to sobie chyba tem, że ten i ów przeczytawszy tytuł odkładał czemprędzej książkę na bok, przeląkłszy się rzeczy suchej i do tego językiem łacińskim napisanej. Trzeba rzeczywiście nieco cierpliwości i skupienia uwagi, jeżeli książkę tę chce się przeczytać od deski do deski, ale za to po jej przeczytaniu ma się uczucie, iż się przeczytało rzecz dobrą i poprawną łaciną napisaną. Zapewne w każdym podręczniku dogmatyki można znaleść odpowiedź mniej lub więcej jasną na pytanie, co to jest dogmat, ale nie zdarzyło się nam dotąd napotkać książki, dającej na powyższe pytanie odpowiedź wyczerpującą, wszechstronną.

Aby sobie utorować drogę do odpowiedzi na pytanie co to jest dogmat katolicki, rozbiera autor w I. rozdziale etymologicznie znaczenie wyrazu: dogmat, poczem przechodzi do dogmatów rozumu. Szkoda, że autor nie dość podniósł konieczność dogmatów (pewników) dla rozumu, bo to byłoby mu posłużyło do wykazania, że rozum zasadniczo nie może być przeciwny i dogmatom katolickim jedynie dlatego, że są dogmatami. Od dogmatów rozumowych odróżnić należy dogmaty wiary, dogmaty objawione, Boże. Są one dwojakie: materyalne i formalne: materyalnymi dogmatami są wszystkie prawdy w sposób nadprzyrodzony przez Boga objawione, o ile są jedynie przedmiotowo rozważane t. j. bez uwzględnienia podmiotu w nie wierzącego. Ponieważ autorowi nie tyle chodzi o dogmat materyalny, który już przedmiotowo nie będzie zwiększony, ile raczej o formalny, więc też temu ostatniemu poświęca lwią część swej rozprawy.

Bóg objawił pewne prawdy na to, by były wskazówką dla rodzaju ludzkiego, w co ma wierzyć i jak swe życie układać, iżby osiągnąć zdołał cel ostateczny: wiekuiste obcowanie z Bogiem. Z chwilą upewnienia się o tem, że Bóg dał objawienie, istnieje dla każdego człowieka obowiązek uwierzenia w prawdy objawione. Ale czy sam fakt, że istnieje Boże objawienie, jest tak oczywisty, iż pociągałby za sobą konieczność bezwzględnego weń uwierzenia? Autor w myśl soboru watykańskiego daje na to pytanie odpowiedź przeczącą, i słusznie, gdyż w przeciwnym razie wiara nie byłaby czynem wolnym i nie zasługiwałaby na nagrodę. Skoro tylko zaś ktoś nabierze przekonania, iż Bóg dał objawienie, istnieje dla niego bezwzględna konieczność uważania za prawdę to, co Bóg objawił, tak, że formalnym dogmatem wiary Bożej będzie wszelka prawda od Boga w sposób nadprzyrodzony objawiona, o ile jej boski początek tak na pewno został poznany przez tego, do kogo ona się odnosi, iżby z tego powodu mógł i powinien ją uważać za bezwzględnie prawdziwą (st. 36).

Bóg atoli nie objawia swej nauki bezpośrednio każdemu człowiekowi, tylko posługuje się w tym celu swym Kościołem powszechnym czyli katolickim; stąd autor ścieśnia znaczenie dogmatów Bożych na dogmaty katolickie i rozbiera str. 40—83 istotę dogmatu katolickiego materyalnego. Ta część książki jest bezwątpienia najlepszą, bo w niej w sposób bardzo jasny, przekonywający udowadnia, że materyalnym dogmatem katolickim jest nietylko to, co w Piśmie św., ale i to, co w Tradycyi się zawiera. Autor w puch rozbił racye protestantów przeciwko Tradycyi, jako drugiemu i to poniekąd ważniejszemu źródłu objawienia podnoszone, i pogłębił znacznie przytaczane stereotypowo w katolickich dogmatykach argumenty przeciwko protestantom. Za zasługę też poczytać należy autorowi, że już na rok przed słynnem orzeczeniem kongregacyi Indicis, potępiającej pisma Schella, wykazał, jak fałszywie zapatrywał się Schell na istotę Tradycyi.

Reszta książki poświęcona została wyświetleniu natury katolickich dogmatów formalnych (str. 83—200). Dogmat materyalny powinien się stać własnością rodzaju ludzkiego. P. Jezus wybiera w tym celu Apostołów i daje im zlecenie nauczania tego, co od Niego usłyszeli; zatem ich nauka była drogą, przez którą prawda objawiona dostawała się ludziom w udziale i stawała się dogmatem formalnym. Atoli Apostołowie nie mieli żyć na wieki na ziemi; jeżeli więc dzieło opowiadania objawionej przez Chrystusa Pana prawdy nie miało ustać, musieli Apostołowie pozostawić następców, na którychby mogli przelać swą władzę i obowiązek nauczania rodzaju ludzkiego. To też w miejsce kolegium Apostołów nastaje kolegium biskupów; a jak nauka Apostołów była najbliższą, formalną regułą wiary, tak po ich śmierci taką regułą była nauka ich następców. Chodzi o to, gdzie tych następców szukać należy? Aby być następcą Apostołów w ich urzędzie nauczania i rządzenia Kościołem, dwóch rzeczy potrzeba: pełni święceń kapłańskich czyli godności biskupiej i legalnego posłannictwa; tych dwóch warunków jasno domaga się Paweł św. (Hebr. V. 4. i Rom. X. 15) i tak też postępowali Apostołowie względem bezpośrednich następców a zarazem im przykazywali postępować tak samo z dalszymi następcami. Tam więc szukać należy następców Apostołów, gdzie te dwa warunki są wypełniane; dzieje się to jedynie w Kościele rzymsko-katolickim, bo on jedynie może wykazać nieprzerwane następstwo tak materyalne jak i formalne w urzędzie apostolskim. Ponieważ zaś Apostołowie tworzyli kolegium, i Chrystus Pan im jako kolegium, jako jednemu ciału moralnemu przyrzekł Swą i Ducha św. pomoc, zatem i ich następcy jedno moralne ciało tworzyć mają. Aby być jego członkiem, musiał kandydat otrzymać od tegoż kolegium i święcenie biskupie i posłannictwo (missio); że jednakowoż niepodobieństwem byłoby żądać zezwolenia od wszystkich członków tegoż kolegium, wystarczało, że kandydat otrzymał jedno i drugie od kilku biskupów prowincyonalnych lub metropolity albo patryarchy, będących w łączności z resztą kościołów, a przedewszystkiem z kościołami bezpośrednio apostolskimi. Może tu wszakże autor nie dość uwzględnił rolę rzymskiego Biskupa; faktem jest, że metropolici udzielali swym suffraganom tak zw. misyi kanonicznej, ale dziać się to mogło jedynie za

zgodą i upoważnieniem stolicy Apostolskiej, która też później prawo powyższe sobie zarezerwowała, co tem było konieczniejsze, ile że wiele stolic przez Apostołów i ich legalnych następców pozakładanych zostało zarażonych herezyą, a więc utraciło formalne następstwo w urzędzie apostolskim.

W kolegium apostolskiem nie wszyscy byli sobie równi: Piotr św. bowiem otrzymał z woli boskiego Założyciela Kościoła władzę najwyższą zarówno nad pasterzami, jak i wiernymi, jemu też Chrystus Pan w szczegółowy sposób udzielił daru nieomylnego nauczania prawd objawionych. To też św. Paweł po dwakroć zaznacza w swych listach, że przybywał do Jerozolimy dla widzenia się z św. Piotrem w celu porównania głoszonej przez siebie nauki z nauką Piotra św. Konsekwentnie i wśród następców Apostołów istnieć musi prymat, nierozdzielnie związany ze stolicą biskupią Piotra św. w Rzymie. Jak więc nauka Piotra św. była normą wiary, tak samo probierzem prawdziwości wiary będzie nauka jego następcy na stolicy rzymskiej, który to fakt tak teoretycznie jak i praktycznie był uznawany zaraz od pierwszych chwil po śmierci Piotra św. Po przeprowadzeniu jeszcze raz gruntownie obmyślanej polemiki z protestantami, niechcącymi uznać nauki rzymskiego Kościoła za regułę wiary, daje wreszcie autor wyczerpującą definicyę formalnego dogmatu katolickiego, mianowicie: formalnym dogmatem katolickim jest wszelka nauka zawarta w słowie Bożem bądź pisanem bądź ustnie podanem i przez rzymsko-katolicki Kościół już to zapomocą uroczystego orzeczenia rzymskiego biskupa, z katedry św. Piotra przemawiającego, już też zapomocą orzeczenia powszechnego soboru lub przez zwykłe i powszechne nauczanie, jako od Boga objawiona wszystkim do wierzenia wiarą Bożą przedłożona.

Zapewne ks. Dr. Rawski nie wynalazł nic nowego, ale też i wynajdywać nie potrzebował; zasługą jego jednakże pozostanie, że starą prawdę ujął w formę nową i gruntownie ją wyłożył. Jeżeli się do tego doda, że rozprawa jest napisana łaciną bardzo dobrą, odbijającą niesłychanie korzystnie od scholastycznych. *dico quod*, trzeba zawyrokować, że książka ks. Rawskiego jest cennym dorobkiem na polu literatury kościelnej. Jedno musimy wytknąć, że niektóre cytacye są za długie — jedna np. obejmuje aż 5 kartek — a powtóre, że wolelibyśmy częściej spotykać słowa samego autora, aniżeli teksty obce.

Ks. Fr. Gabryl.

Un évêque d'autrefois Mgr Berteaud, évêque de Tulle. Paris. Blond et Barral.

Lotne słowo rzadko kiedy ustalić się daje, podobnie jak rwący potok, którego biegu ująć, zregulować niepodobna. Głosy co najsilniej wzruszyły ludzką falę, najgłębiej targnęły za serca i trzewia, zwykły rozpływać się w czasie i przestrzeni, zostawiając po sobie zaledwie echo grzmiącej na razie i brzmiącej wymowy. Cóż nam zostało z kaznodziejskiej spuścizny ks. Goliana? kilka zaledwie szkieletów niedorównanych jego nauk, dwie lub trzy mowy żałobne, niewypełnione kanwą świetnych improwizacyi. Co Francya zachowała z krasomówczej i apostolskiej obfitości ks. Berteaud, najwymowniejszego z episkopatu słynącego z wielkich darów i cnoty. kilka urywków. kilka listów pasterskich, oraz imię najdzielniejszego w winnicy Pańskiej pracownika, najświetniejszego siewcy słowa Bożego, który sprawował urząd słowa z niedorównaną żarliwością i zapałem. Przez lat czterdzieści z rzędu, katolicka Francya żyła tem słowem, piła z tej krynicy wymowy, krzepiła się tą dzielnością nauki i siłą przekonania. Życie to było jednostajne i ciche, człowiek prosty i prawy. Urodzony pod koniec bieżącego stulecia ks. Berteaud w 20-tym roku życia został profesorem starszych od siebie słuchaczy, w 22-im otrzymał święcenie kapłańskie i zrozumiał, że dobrym księdzem może być tylko człowiek żyjący poświęceniem

W 1842 r. niespodzianie powołany na stolicę biskupią w Tulle, zasiadł na niej z poddaniem woli Bożej, a odtąd przez lat trzydzieści sześć nie rozłączał się niemal nigdy z umiłowaną trzodą. Gdy wiek go zmusił do szukania przygodnego odpoczynku, złożył pasterską odpowiedzialność, lecz należał do tych, którzy żyć bez trudu nie potrafią, i rychło zasnął w Panu, na dniu 2. maja 1879 r.

Postać jego rysuje się niejednokrotnie na tle listów i rozpraw najdzielniejszego obrońcy kościoła i szermierza prawdy za dni naszych, Ludwika Veuillot. Istniała między tymi dwoma ludźmi nić tajemna, węzeł duchowny. Kiedyś, młodzież paryska związana w stowarzyszenie t. zw. *des bonnes études* zaprosiła Mgra Berteauda, aby do niej przemówił. Przychylając się do życzenia tej wybranej garstki. ks. Berteaud wziął za przedmiot swej do nich nauki zobowiązanie każdego, by służyć kościołowi, orężem pióra czy słowa, mieczem ducha czy całopaleniem ofiary z siebie. Rozwinął moc dobrej woli, dobrego natchnienia, niesionego w dal tysiącem kręgów, wspomniał znaczenie publicystyki katolickiej. Wychodząc stamtąd Veuillot postanowił rzucić dotychczasowe zajęcia, i odtąd imać się dziennikarstwa, jako broni właściwej naszej epoce. Zwierzył się z tym zamiarem polskiemu wychodźcy, na którego duszę padło to samo ziarno, jednakie wzbudzając powołanie. Był to Jan Koźmian, późniejszy redaktor *Przeglądu Poznańskiego* i Poznańskiego też *Kuryera*.

Zabiegał tedy niekiedy biskup z Tulle do Paryża, zdążał do Rzymu, gdzie Pius IX. nazywał go *il mio predicatore*, wiedząc z jaką gorliwością broni wszędzie i zawsze nietykalności Stolicy Piotrowej. Zresztą nie opuszczał swej dyecezyi, którą wielką ukochał był miłością. Oto początek pierwszego listu pasterskiego wystosowanego do swych owieczek: »każdego dnia biskup winien rozlewać prawdę na powierzoną sobie okolicę, podobnie jak słońce światło swe rozlewa. Ziemia zakwita w słonecznem świetle, dusze zakwitają użyźnione rosą Prawdy, głoszonej przez biskupa. Bóg stroi równiny łąki i pola, w najróżniejsze kwiaty, skały ubiera w bluszcze, góry w drzewa wspaniałe. Powierza zaś biskupowi staranie około najwyższego z swoich tworów, żadna bowiem dusza nie zostanie przybraną wspaniale, wykarmioną sowicie, oświeconą doskonale, inaczej jak za staraniem i posługą stróża Prawdy, biskupa«.

Ten dobry Pasterz kochał wszystkie owieczki, ale osobnem uczuciem umiłował lud wiejski.

O nim to i do niego raz się odzywał: »Jesteście szlachetni i urodziwi, obiegacie wasze pola jako władcy ziemi, aniołowie na was patrzą z podziwem, bo wyście świata podporą. Gdy dłoń wasza ciska ziarno w rozoraną niwę, Bóg na was miłosiernie spogląda i błogosławieństwem darzy. Wy ludziom dostarczacie powszedniego chleba, wy Bogu oddajecie chleb i wino, które w ciało swe i krew przemienia. Wyście starszyzną ludu na tej ziemi, którą od wieków uprawiacie. Gdyby wasze krzepkie ramiona choć przez dzień jeden pofolgowały w trudzie, wnet mimo przemysłowców i mędrców wybiłaby ostatnia godzina cywilizacyi i światu. Pozostańcie na roli wy uprzywilejowani, którym potrzeba tylko w górę wznieść oczy, aby dopatrzeć się Boga, Jego wszechmocy i dobroci! W Bogu poznajecie Pana waszego i ojca i wszystkiego też z rąk Jego wyglądacie«

Nie dziw, że ks. Berteaud stał się rychło ulubieńcem ludu tak bliskiego jego serca. Ilekroć wyruszał na swe dyecezyalne objazdy, ubodzy formalnie oblegali pałac biskupi, żegnając go z objawami najtkliwszego przywiązania. Potrzebował godziny, aby z pałacu swego dostać się do katedry, tylu klientów zabiegało mu drogę, aby mu się zwierzać ze swemi troskami.

A on tymczasem dawał i rozdawał bez pamięci, gości rad przyjmował, księży swoich przygarniał, uprzejmy był i serdeczny dla wszystkich, a szczery, niemal szorstki w swej prawdomowności we wszystkiem.

Postać to była oryginalna, nawet po trochu dziwaczna. Jak się nie liczył z pieniądzmi, nie liczył i z czasem. Posiadał pewne osobne właściwości, jak upodobanie w ludowej gwarze, jak mówienie do wszystkich po imieniu. Nie byłyż to jego dzieci, ktokolwiek do jego dyecezyi należał? Nawzajem żądał szczerości, a gdy widział, że który z jego księży pozostawał sztywnym i zamkniętym, żywo pytał — Cóż to? alboż

mnie bierzesz za prefekta? za urzędnika? — Wymowa jego rozlewała się obficie, wedle własnego jego orzeczenia, że biskup ma być przesłańcem chorążym i pośrednikiem słowa.

Złote jego zdania i myśli przeplatają opowiadanie jednego z kapłanów dyecezyi z Tulle, który znakomicie wywiązał się z zadania i wskrzesił wspaniałą postać dobrego Pasterza, myląc się tylko w tytule, bo tacy biskupi nie należą do przeszłości, lecz zawsze się w Kościele znachodzą, a nie daleko nam szukać, aby znaleść pokrewne z ks. Berteaud rysy.

M.

Ks. Dr. Franciszek Gabryl, *„System filozofii Tom I. Logika formalna“*. Kraków. 1899 stron 312.

Do szczupłej garstki naszych filozofów przyłączył się w ostatnich latach młody pracownik (obecnie już profesor uniwersytetu Jagiellońskiego), odznaczający się uzdolnieniem i wielkiem zamiłowaniem umiejętności. Książkę p. n. »Nieśmiertelność duszy ludzkiej w świetle rozumu i nowoczesnej nauki«. (Kraków. 1895, str. 353) oceniono w swoim czasie w *„Przeglądzie Polskim“*. Dziś mamy przed sobą pierwszy tom dzieła, zakrojonego na wielkie rozmiary, które ma objąć wszystkie umiejętności filozoficzne, które też niewątpliwie zasługuje sobie na to, żebyśmy go nie zbyli pobieżną wzmianką bibliograficzną ani też kilku chwalącymi ogólnikami, żebyśmy raczej dokładną zdali z niego sprawę szan. czytelnikom »*Gazety kościelnej*« [1]). Prawda, że w wielu punktach nie możemy się zgodzić z czcigodnym Autorem, ale tej różnicy zdań nie poczyta on sobie za ujmę: zresztą przytoczymy swoje argumenty, które przyczynią się może cokolwiek do rozjaśnienia kwestyi spornych, przez niego poruszonych.

Treść tego tomu I. jest bardzo obfita. Na wstępie zapoznaje nas Autor z przedmiotem i metodą filozofii, poczem wymienia należące do niej umiejętności (strona 5—26). Przechodząc do logiki określa jej pojęcie, zastanawia się nad jej stosunkiem do innych umiejętności filozoficznych i treściwie szkicuje jej dzieje (str. 27—57). Następuje wykład logiki formalnej, obejmujący VII rozdziałów: o pojęciu, o sądzie, o wnioskowaniu, systematyczne formy myślenia, o podziale logicznym, o dowodzeniu, analiza i synteza. Logika zaś »materyalna« czyli »noetyka« ma stanowić osnowę tomu drugiego. Główna treść książki nie różni się wiele od podręczników dawniejszych i neo-scholastycznych logiki formalnej, a więc znajdujemy tu obok wywodów, odnoszących się do istoty pojęcia, sądu, wniosku itd. także owe rozliczne, subtelnego (»spitzfindige«) dystynkcye, które największą część młodzieży odstręczają od studyów logicznych i prawie wszystkim ludziom wykształconym wydają się dzisiaj wymysłami całkiem niepożytecznymi. Otóż obawiamy się, że niejeden zniechęci się do dalszego czytania książki skoro zacznie ją przeglądać i natrafi np. na ustęp (str. 91): »Niektórzy autorowie przytaczają prócz powyższych odmian znaku jeszcze i różnicę pomiędzy znakiem, z którego rzecz jakąś poznajemy (signum ex quo) i znakiem, w którym (signum in quo) rzecz poznajemy; tamten jest to znak, który sam wprzódy musi być poznany i dopiero przez to, że został poznany, prowadzi do poznania rzeczy, przez niego oznaczonej; drugi zaś nie potrzebuje być wprzódy poznanym, a mimo to w nim rzecz daną poznajemy!« Ponieważ niema tu żadnego przykładu, więc czytelnik, nie znający rzeczy z innych podręczników, nie łatwo domyśli się, o co właściwie chodzi; jeżeli zaś się domyśli lub dowie, to z pewnością mało który uzna potrzebę tego rozróżnienia. Podobnie ma się rzecz z takiemi nazwami jak »terminus categorematicus« i »syncategorematicus« (str. 96); czyż bowiem trzeba uczyć osobno o różnicy między wyrazami, które oznaczają pewne przedmioty i mogą się obejść bez innych, a innymi, których nie można używać samych, jak »żaden«, »jakiś« itp.

Szkoda, że szan. Autor nie uwzględnił zarzutów, uczynionych z wielu stron takiemu traktowaniu logiki, jakie mu wydało się dziś jeszcze potrzebnem: chciałby on zupełnie rozdzielić naukę o pojęciach, sądach, wnioskach itd. od umiejętności, zajmującej się pytaniem, czy umysł nasz może poznać prawdę i jakie warunki muszą być spełnione, jeżeli mamy być pewni, że nasze myśli zgadzają się z rzeczywistością? Wszelako ten podział logiki na »formalną« i »materyalną« sprowadza wiele niedogodności i utrudnia jej nauczanie z powodów następujących: 1-sze Jakkolwiek można tworzyć pojęcia i układać sylogizmy bez żadnego względu na rzeczywistość, to jednak już uczniowie zrozumieją, że to jest niepożyteczną igraszką, że logika powinna w pierwszym rzędzie wskazywać drogę do poznania prawdy, a więc pouczać, jak powstają pojęcia, czem różnią się od wyobrażeń, co stanowi istotę myślenia i kiedy ono jest prawidłowe. Logika zaś formalna pozostawia te zagadnienia najważniejsze i zasadnicze psychologii i noetyce. 2-e Ten rozdział materyi nie da się przeprowadzić ściśle i konsekwentnie; nie bez przyczyny powiedział jeden ze zwolenników logiki formalnej (F. A. Lange »Logische Studien« s. 1 sq), że wszyscy jego poprzednicy wprowadzali w nią element metafizyczny. Otóż i Ks. Dr. Gabryl wkracza w niejednem miejscu w dziedzinę psychologii i teoryi poznania, mówiąc np. o myśleniu (s. 27 sqq.), o pojęciu (58 sqq.), o pewności, którą zdobywamy przez indukcyę (s. 247) itd.; ale nie traktuje tych zagadnień w sposób wyczerpujący, tylko zapowiada, że uczyni to w dalszych częściach dzieła. Otóż byłoby, jak sądzę, korzystniej dla uczniów, gdyby nie dążył do takiego odgraniczenia logiki formalnej od noetyki. Nie jestem bynajmniej wielbicielem Wundta i jego logiki, ale zdaje mi się, że przyznać mu należy słuszność, kiedy w ten sposób określa zadanie tej umiejętności: »Hiernach verlangen wir von einer wissenschaftlichen Logik neben der Darstellung der logischen Normen dreierlei: eine psychologische Entwicklungsgeschichte des Denkens, eine Untersuchung der Grundlagen und Bedingungen der Erkenntnis und eine Analyse der logischen Methoden wissenschaftlicher Forschung« (»Logik«. Wyd. 2-e I. str. 2). (C. d. n.)

[1]) Już w Nrze 14 z r. b. zalecił tę książkę bardzo gorąco czytelnikom »Gaz. kość.« czcigodny X. Dr. K. W. nie wchodząc jednak w szczegóły. Wprost przeciwne zdanie wypowiedział szan. recenzent »Przeglądu Powszechnego« (kwiecień 1899 str. 97—103), chociaż przyznaje podręcznikowi cały szereg cech dodatnich a mianowicie: »Brak wszelkiej pretensyi myślicielskiej, złote umiarkowanie w stawianiu i uogólnianiu poglądów, niezrywanie z przeszłością, uwzględnianie środowiska współczesnego i potrzeb przyszłości, jasność i przystępność w wykładaniu.« (s. 99).

ODEZWA.

Aż zanadto dobrze znaną jest rzeczą P. T. Braciom-kapłanom, ile kosztów, trudów i ofiar wymaga utrzymanie i zachowanie świątyń w takim stanie, jakiego się chwała i majestat Boży domagają. Bezpowrotnie minęły czasy, kiedy ogromnymi nakładami budowano wspaniałe świątynie Pańskie; dziś trudno nawet zachować to, cośmy w spuściźnie po dziadach naszych otrzymali.

W takiem trudnem położeniu znajduje się rzym. kat. kościół parafialny w Hodowicy.

Miejsce to słynie cudownym obrazem Matki Boskiej Pocieszenia, ale świątynia jest zrujnowana i domaga się gruntownej naprawy. Lud ponosi już jedną ofiarę, ale sam nie podoła znieść następnego ciężaru a kościół tymczasem coraz bardziej chyli się ku ruinie.

Odezwa niniejsza wyda się może za śmiałą i natrętną, bo wszędzie są potrzeby i to ogromne; sądzę, że skromna ofiara nie przyniesie wielkiego uszczerbku w budżecie kościelnym, a dla nas wielką będzie pomocą.

Więc do P. T. Braci-kapłanów, a za waszem pośrednictwem i do parafian udaję się z prośbą, ufając, że tu się nie zawiodę; któż bowiem nam kapłanom poda pomocną rękę w naszych usiłowaniach, jeśli my sami jeden drugiego nie wspomożemy: pomoc jest w nas.

Więc P. T. Bracia-kapłani poratujcie i przybądźcie mi z pomocą rychłą.

Ofiary upraszam posyłać pod adresem: ***Ks. Michał Baściak, Hodowica*** o. p. Nawarya.

KSIEGARNIA KATOLICKA

D[ra] WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO

w KRAKOWIE, Rynek 30

otrzymała i poleca nowe dzieło pod tytułem

„BĄDŹCIE DOSKONAŁYMI"

na podstawie dzieła Scaramelli'ego pod tyt. „Direttorio Ascetico" opracował ks. KAROL ŻELAZOWSKI.

2 tomy w 8-ce

Cena egzemplarza **2 zł. 60 ct.**, z przesyłką o **20 centów więcej.**

JAN ŚLIWIŃSKI

WE LWOWIE, ULICA KOPERNIKA LICZBA 16.

PAROWA FABRYKA ORGANÓW I HARMONIUM

o bardzo szlachetnych głosach.

Organy zabezpiecza przeciw wilgoci **nowowynalezioną tekturą Rezonator**

Na składzie wielki zapas gotowych **harmonium i fortepianów.**

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA"

Kraków, ul. Sienna l. 12.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami.

ZAKŁAD SIERÓT i UBOGICH w DROHOWYŻU

ma do odsprzedania duży, piękny obraz olejny:

„CHRYSTUS BŁOGOSŁAWI DZIECI"

malowidło ś. p. Grabowskiego. — Długość obrazu z ramami 2·94 m. bez ram 2·42 m. Szerokość z ramami 2·42 m., bez ram 2·22 m.

Obraz nadaje się do wielkich ołtarzów w kościołach.

Wartość pierwotna wynosiła przeszło 600 zł — dziś mogliby reflektujący obraz nabyć za połowę powyższej ceny. — Tak malowidło jak i ramy są zupełnie nieuszkodzone.

W Czarnym Potoku obok Łącka jest posada organisty do obsadzenia. Aby jednak kandydat się nie zawiódł, oświadcza się otwarcie, że tam nie chcą parafianie dać ani petyty ani kolędy. Oprócz tego komin kiepski, piec kiepski, nie ma ani piwnicy, ani stajenki, ani stodółki, jest tylko jeden morg gruntu. Komitet kościelny pomimo usiłowań ks. proboszcza nie poczuwa się do obowiązku uchwalenia i przeprowadzenia drogą konkurencyi tego, co dla organisty jest niezbędnie potrzebnem.

Ks. Zygmunt Miętus, proboszcz.

ORGANISTA wolny od wojska, mogący uczyć muzyki na dętych i rżniętych instrumentach oraz śpiewa; przytem fachowo uzdolniony zegarmistrz, poszukuje posady w mieście lub na wsi. — *Henryk Wiatrowski w Myślenicach.*

JAN WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska l. 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją zaszczyconą medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRĄZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu ze złota, srebra, srebra chińskiego (alpaka), bronzu i t. d. wykonanych trwale, gustownie i po cenach najsumienniejszych.

Organy najnowszej konstrukcyi, praktycznej mechaniki, z doborowego materyału, i o łagodnej intonacyi głosów, jakoteż wszelkie harmonium wykonuję punktualnie według umowy za przystępną cenę. Rysunki i kosztorysy (zwrotne) wysyłam na żądanie.

Z głębokim szacunkiem

Franciszek Gajda

organmistrz ul. Leona Sapiehy l. 33 we Lwowie.

ORGAN pięciogłosowy: 1. Principal 8'; 2. Bourdon 8'; 3. Dolce 4'; 4. Flauton 4'; 5. Octav 2' z trwałą mechaniką, łagodną intonacyą, z doborowego materyału, w ozdobnej strukturze (romańskiej) za przystępną cenę do nabycia. Wyrób organów *Franciszek Gajda* ul. Leona Sapiehy l. 33 — Lwów.

Z fabryki weneckiej

KOŚCIELNE ŚWIECE WOSKOWE

pod gwarancyą z czystego białego wosku, zupełnie się nie lejące, a palące się bardzo ładnie

poleca handel mający wyłączny skład świec weneckich

EDMUND KLIMEK w Krakowie

Dla WW. Parafii i klasztorów daję na wypłat ratami.

Handel założony w roku 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH

Lwów, Rynek l. 46.

poleca najtaniej

kościelne świece woskowe, paschały, białe i ozdobne stoczki, kwiaty do świec.

Główny skład najlepszych świec stearynowych i kandelabrowych „Apollo".

Główny skład herbaty chińskiej.

Cenniki szczegółowe na żądanie franko.



Pierwsza austryacko-węg. fabryka

ORGANÓW i HARMONIUM AMERYKAŃSKICH

(Cottage - Organ)

NOWOŚĆ! Ekspressya oparta na systemie ssawkowym NOWOŚĆ!

RUDOLFA PAJKRA i S-ki w Königgrätz

Filia składu we Wiedniu IX. Harmoniegasse 8.

poleca także harmonia systemów europejskich, Melodyjne tony, z powodu pomysłowej konstrukcyi amerykańskiego systemu, świadczą o ich dobroci. **Spłaty ratami od 4 zł. Organy dla kościołów i kaplic od 400 zł. Gwarancya 5-letnia.**

Ilustrowany cennik darmo i opłatnie.

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Towarzystwo wyrobu i sprzedaży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do co-dziennego użytku: **Ornaty** po 16 zł., **Kapy** „ 28 „ we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński. proboszcz i kanonik w Jaśle.

August Gorayski. właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.

Ks. Marcin Uzarski. prałat i probosz z w Krośnie.

Waleryan Stawiarski. właściciel dóbr.

Ks. Edward Janicki proboszcz i kanon. w Jedliczu.

Dr. Jan Kanty Jugendfein. adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Dyonizy Mazurkiewicz. lekarz w Krośnie.

Henryk Gruszecki. dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Wincenty Jabłoński. c. k. sędzia.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.